

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.

za jeden wiersz politywy albo jego miejsce 20 halery
za jeden wiersz politywy w rubryce Nadsławca 40 halery
Drobno ogłoszenia po 8 halery za słowo. Najmniejsza
ogłoszenie 20 halery.
Reklamacje o drukach, zaręczynach i innych prywatnie
zamykają po Krowcu za jeden wiersz politywy
halery.

Numer pojedynczy:

we Lwowie: w porannym 3 halery w wieczornym 4 halery
za prowincję: w porannym 5 halery w wieczornym 10 halery

Pracownia Wypisów:

we Lwowie: miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 20 halery;
na prowincję:
z jednorazową przesyłką: z dwurazową przesyłką:
rocznie 30 K — h rocznie 36 K — h
kwartalnie 7, 50 — kwartalnie 8, — —
miesięcznie 2, 20 — miesięcznie 2, — —
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 tem.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Redakcja Redakcja w sprawie.

Adres: „Dziennik Polski” — Lwów, plac Marjański 1. 2.
Telefon nr 151.

Sytuacja.

Wiedeń 22 listopada.
(Telefoniem).

W parlamencie kwietnia pogoda. Omgład zimno i słotno, dziś promień słońca. Niemcy, odrzucając propozycje prowizorycznej ugody, dziś jednak, o ile się da, idą do przodu, dziś jednak, o ile się da, idą do przodu. Niemcy, odrzucając propozycje prowizorycznej ugody, dziś jednak, o ile się da, idą do przodu. Niemcy, odrzucając propozycje prowizorycznej ugody, dziś jednak, o ile się da, idą do przodu.

Fatalny prejudykat.

(Po orzeczeniu trybunału nad nistr. w sprawie sprzedawalności koncesyj aptekarskich)
Trybunał administracyjny wydał przed paru dniami orzeczenie, które — jeśli nie bezpośrednio, to pośrednio — kładzie kres praktykowanemu do tej pory przenoszeniu aptek z jednego na drugiego właściciela, w drodze kupna i sprzedaży. Mianowicie trybunał rzeczony orzekł, że przy wszystkich koncesjonowanych aptekach — w razie odstąpienia żyjącego koncesjonariusza od tego procederu, — ma być konkurs rozpisany, że prawo koncesji nie może być w przyszłości bez rozpisania konkursu — jak to się dotychczas działo — na nabywcę inwentarza apteki przeniesionej. Decyzja ta wywołuje oczywiście wielką sensację w sferach aptekarskich i podzieliła ich opinie na dwa przeciwne sobie oboje. Jedni mianowicie uważają to orzeczenie za dosłownie śmiertelny, wymierzony w był i mienie wielu setek rodzin aptekarskich w Austrii, drudzy znowu widzą w nim początek pożądanej reformy na rzecz licznej armii farmaceutów, którzy w obecnych stosunkach sążni są na dożywotnią, ciężką i żmudną służbę „obcym bogom” — bez jakichkolwiek dla siebie widoków samostanowienia.

Postawiając sąd w tej mierze stronom interesowanym i ich organom zawodowym, zarejestrujemy tutaj — gwoli obnajtowania reszty ogółu zwróceniem, jakie to orzeczenie w kolech aptek, wywołało — krótko i przydłm oboje poglądy i argumentację, o ile one w piśmiech wiódłsih już się objawily. Otóż n. p. w „N. W. Tagblatt” jakiś „wybitny fachowiec” pisze, co następuje: W Austrii mamy przeszło 1500 aptek — a w samym Wiedniu 110, oprócz tego zaś 14 szpitalnych i 2 garnizonowe.

Według praktyki od lat 40, wszystkie istniejące apteki można było przenosić na nabywcę inwentarza, jeśli ten posiadał ustawowe kwalifikacje i nie było żadnych zarzutów przeciw jego osobie. Taki stan rzeczy, stworzony przez cesarskie rozporządzenie z r. 1861, polegał tedy na warunkowej sprzedawalności aptek w ręce ukwalifikowanych osobników i o rozpisaniu konkursu, który oczywiście czyni iluzorycznym prawo przeniesienia własności aptek w drodze sprzedaży, ani mowy nigdy nie było. Dla dzisiejszego pokolenia aptekarzy było to niemożliwe, na podstawie takiej interpretacji odnośnej ustawy przez władzę, nabywca apteki. Wyjątek stanowiły naturalnie apteki nowo utworzone, przez konkurs kompetentom nadane.

Według ostatniego orzeczenia trybunału administracyjnego, musiałyby odłód rozpisywać konkurs na wszystkie apteki. Następnym zaś tego byłoby, że aptekarz nie znalazłby na swoją własność nabywcę, który zapłaciłby mu prawdziwą wartość apteki, gdyż ten kupując ją, nie miałby pewności, czy w razie potrzeby mógłby odstąpić tę aptekę za odpowiednią kwotę? W ten sposób orzeczenie w mowie będącej oznaczka tyłu, co konsekwentnie (!) majątków w wysokości jakich 140 milj. koron! Rujująco ono nie tylko samo aptekarstwo, ale także fabryki i w ogóle produkcję, znajdującą swój zbył w aptekach i podtopując kredyt apteki. O tyle boleśniej zaś wzywa się to orzeczenie w dzisiejsze stosunki aptekarstwa, że ci aptekarze albo grube sumy zacykali za swe apteki, albo — co gorsze jeszcze — mają dopiero zapłacić. Aptekarze, lub ich rodziny, w większej części wypadków, nabywając jakąś aptekę, przycyli na siebie znaczne zobowiązania, w przypuszczeniu, że mają w niej ulokowany kapitał w takiej wysokości.

Muszą też dotrzymać przyjętych zobowią-

zań, a tymczasem obecna wartość kapitalu w nabytej aptece zostaje im odjęta! Głęboko n. p. właściciel apteki nabył ją z pomocą swych krewnych, to po jego przedwczesnej śmierci, krewni ci mogliby w danym czasie stracić cały swój przychód na kapital. Tak samo, gdy np. aptekarzowi choroba nieuleczalna nie pozwala na osobiste prowadzenie apteki, to wobec tego, że niejedną aptekę nie daje wcale tego rodzaju dochodów, aby można z niej opłacić — bez znacznego uszczerbku dla właściciela — prowizora, albo w dzierżawę korzystną ją oddać, człowiek taki, nie mogąc również swej apteki sprzedać — aby z oszczędności uzyskanego kapitalu mógł się utrzymywać — byłby po prostu zrujnowany!

Fachowiec wiedeński przypomnia, w dalszym ciągu swych wywodów, stosunki aptekarstwa w reszty niemieckiej. Tam istnieją trzy kategorie przemysłu aptekarskiego: t. zw. przywilejowani koncesjonariusze, którzy odpowiadają w Austrii właścicielom aptek „realnych” tj. do pewnej realności przywiązanych; dalej koncesje z prawem dowolnej sprzedaży, które pod względem sposobu ewentualnego przeniesienia na osoby trzecie, równają się austriackim koncesjom osobistym; wreszcie od r. 1897 istnieją w Niemczech czyste koncesje osobiste, które po śmierci właściciela muszą być w drodze konkursu obsadzone.

Otóż i w Austrii — zdaniem rzeczonoego fachowca — powinnoby rozwiązanie kwestii w tym samym duchu nastąpić. Znaczy to, że koncesje już istniejące, użyczone kompetentem wedle poprzedniej metody, należą zamienić obecnie w przemysł z dowolną sprzedażą każdej takiej koncesji. Jeśli zaś rząd uzna to za potrzebne, niechaj stworzy nową kategorię przemysłu aptekarskiego, opartą na czysto personalnej koncesji. W ten sposób będzie utworzona droga do systemu czystych koncesji personalnych, a koncesjonariusze, którzy osiągnęli własność aptek, dzięki innej interpretacji ustawy, nie utracą teraz swego dobytku, jak to im już dzisiaj, po tem orzeczeniu trybunału administracyjnego, poważnie zagraża.

Nakoniec przytoczymy tu jeszcze uwagi zawodowego pisma wiedeńskiego pt. „Pharmaceutische Post”, które ogłosił w mowie będącej orzeczeniem trybunału, dalej pisze: „W ten sposób to, co przez lat 40 z górną uznawane było przez wszystkie instancje rządowe za słuszne, jednym zamachem zostało uznane za niesłuszne! I jakkolwiek trybunał adm. nie wydał właściwie orzeczenia zasadniczego — o czego potrzeba uchwały kolegium z 7 sędziów, w tym zaś wypadku tylko mniejsze kolegium z 5 wyroczono — to jednak stworzono niemi pewien prejudykat wprost nieblizialnej doniosłości.

W razie to, gdyby nie stworzono wkrótce nowej ustawy, lub nie znaleziono na drodze ministerjalnych rozporządzeń środków, które ochraniałyby aptekarzy austriackich przed szkodliwymi skutkami wspomnianego prejudykatu, znaczyliby on właściwie tyle, co zniesienie zupełnie sprzedawalności aptek personalnych i wprowadzenie czystych koncesji osobistych, bez następstwa. Zatem zniszczenie tej idealnej wartości aptek, czyli majątku, idącego w miliony, a który przeszło 1.000 właścicieli aptek poszczególnych w Austrii — w dobrej wierze, opierając się na 40 letniej praktyce władz rządowych — w te apteki swoje włożyli!

Jeśli przeto dzisiaj skutkiem tego, że ta dotychczasowa praktyka władz nagle za nielegalną uznana została, ci ludzie będą pozbawieni owych sum wartości aptek swoich, a po większej części nawet zupełnie zrujnowani będą, to na władze spada obowiązek: albo po-

wetowania im szkód dotychczas, albo też zniszczenia ich przed nimi. W jaki sposób ma jedno albo drugie nastąpić, — o tem zadecyduwać będzie zadaniem najbliższajj przysłósł...” Tyle „Pharm. Post.”
Z naszej strony pozwalamy sobie twierdzić, że najlepszym wyjściem z tej wielce chaotycznej sytuacji, byłoby upaństwowienie aptekarstwa. Wszelakoż biurokracja ministerjalna we Wiedniu jest zbyt ociężała, zachowawcza i ducha inicjatywy pozbawiona, aby można mieć nadzieję, że ta, jedyna dla dobra ogółu reforma, rychło w Austrii dokonana zostanie.

Syndykat rolniczy na Podolu.

Czortków 20 listopada.

Syndykat rolniczy w Czortkowie, założony, jak o tem donosiliśmy, przez p. Artura Celeckiego, rozwija się coraz lepiej, pomimo trudności, jakie mu czynią z jednej strony żydowski handlarze zboża, z drugiej zaś — pewne grono ziemian (!). Trudno bowiem uwierzyć, że w naszym społeczeństwie wszelka myśl nowa, a zmierzająca do dobra społeczeństwa, natrafia przedewszystkiem na bierną opozycję tych właśnie, dla których korzyści została poruszona! Taka ospałość, taki brak wiary w nas w siły własne, że n. p. wielu ziemian wprost niechętnie zaizoluje się wobec syndykatu, powiadając: „że u nas to się nie uda”, „szkoda czasu”, „brak nam ludzi fachowych” i t. p. Zaprawdę, przypominają się słowa Mickiewicza, zwrócone do przyjaciół moskiewskich o ich nawyknięciu do obrotu tak dalece, iż gotowi kładli rękę, która im pęta zdjąć pragnęli...

Z zadowolaniem jednak notujemy, że pierwszy nasz syndykat rolniczy nie ustaje w szlachetnych usiłowaniach, a przy niezwykłym poświęceniu i energii swych członków, zapowiada rozwój bardzo dobry. Obecnie syndykat rozszerzył zakres swej działalności w ten sposób, iż obok dotychczasowych członków — zaliczył i zwyczajnych, wprowadził jeszcze nową kategorię t. zw. członków — uczestników. Ci ostatni, za opłatą roczną tylko 10 koron, mogą korzystać z działalności syndykatu, a nie mają tylko prawa wyborów i głosowania. Ten rodzaj członków obliczono jest szczególnie na właścicieli, których syndykat pragnie w ten sposób wyrwać z rąk spekulantów.

Syndykat, który objął cztery powiaty: zaleszczycki, czortkowski, borszcowski i husiatyński, liczy dotychczas tylko czterdziestu paru członków. Liczba to bardzo mała...

Dnia 12 b. m. urządzono w Czortkowie, w sali rady powiatowej, wystawę ziemiopłodów. Celem jej było bliższe poznanie produkcji rolnej i ułatwienie producentom zbytu w obrębie oddziału podolskiego gal. Towarzystwa gospodarskiego. Niestety i tutaj okazało się nasze niezrozumienie własnych interesów! Zaledwie kilkanaście filwarków nadesłało swoje produkty. Kupców zjechało się bardzo niewielu, co jednak nie trudnoby zrozumieć. Ignorują oni syndykat, albowiem przekonania o ich spekulacji i wyzyskiwaniu jednostek.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 20 listopada.

(Walka o niemieckie ciła zbożowe. — Niepewna sytuacja. — Stan Banku austro-węgierskiego. — Popyt o rentę wspólną. — Artycy schodnicze).

(Fr.) Namienita walka o cła zbożowe, jaka się toczy w parlamencie niemieckim, między socjalistami a agrarystami, a która w tak wysoki stopniu zajmuje świat cały, zapowiada się jeszcze na długo i nie dla jeszcze do takiego punktu zwrotnego, iżby targi pieniężne mogły

opierać pewne kombinacje na przyszłym ułożeniu się stosunków handlu zbożowego w Niemczech. Najbliższe tygodnie muszą jednak wykładować sytuację. Jeżeli przeciwnikom nowych cel zbożowych w Niemczech uda się udzielić uchwalenie nowej taryfy celnej w grudniu, w takim razie będzie rząd niemiecki zmuszony przedłożyć prowizorycznie czyste traktaty handlowe, a wszystkie potrzebne rachuby rolników niemieckich pójda na razie w niwecz. Dla monarchji austriackiej oczywiście taka ewentualność jest wcale nie na rękę. Zresztą na polu polityki wewnętrznej monarchji nie wy pogodziło się wcale do tej pory. Są wprawdzie słabe oznaki, świadczące o tem, że może co do nowej ustawy wojskowej i co do prowizorium budżetowego uda się doprowadzić do skutku jakieś porozumienie między stronniczwami, ale co do spraw nierównie ważniejszych dla całego gospodarczego życia w państwie, tj. co do sprawy odnowienia ugody z Węgrami i uchwalenia nowej autonomicznej taryfy celnej, panuje jak przedtem tak i nadal zupełna niepewność.

Głównym powodem niepewności i z początku listopada zapotrzebowanie gotówki w Wiedniu zwiększyło się w sposób nadszupiany i znalazło swój wyraz w bardzo licznych zgłaszaniu wekeli do banku w Banku austro-węgierskim, ciesząc się, że może to już przeciw początek zwrotu na lepsze, że może przeciw ruch przemysłowy zacznie się jakoś rozwijać i przedsiębiorczości prywatnej otworzą się szerokie pola. Ludzono się, niestety! To większe zapotrzebowanie gotówki było tylko zjawiskiem chwilowym, portfel Banku austro-węgierskiego zapelniał w krótkotermijnowymi wekłami, których większą część do dziś dnia już spłacono i wracamy znowu tam, gdzieśmy już byli, tj. że banki mają gotówki za duży, a nikt jej brać nie chce. W ciągu ubiegłego tygodnia np. zmniejszył się już portfel wekłowy Banku austro-węgierskiego o 41 milionów koron, wolna od podatku rezerwa banknotów jest znowu ogromna, gdyż wynosi 288 milionów koron, a niemal cała cyrkulacja na pokrycie jest zapasami kruszcowymi. Wszystkich bowiem not w obiegu jest za 1570.315.000 koron, zapasy kruszcowe, nagromadzone w banku, wynoszą 1.463.602.000 koron.

Na podstawie dzisiejszego stanu zapasów kruszcowych, miałby Bank austro-węgierski prawo wypuścić not ogółem na 3.051 milionów koron, tymczasem, jak powiedziano wyżej, obiega ich tylko za 1,5 miljarda, dla drugiego półtora miljarda nie ma już miejsca — bo „ludzie nie potrzebują pieniędzy”. Zauważyć przytem można, że publiczność znowu kupuje przeważnie tylko renty, a unika walorów przemysłowych.
Szczególnie renta wspólna, dająca, jak wiadomo, 4 1/2% dochodu, ma obecnie mnóstwo amatorów, a już należała ona była do papierów mniej poszukiwanych, gdyż mówiono wiele o bliższej jej konwersji. Po ostatnim jednak oświadczeniu, jakie złożył węgierski prezes ministrów, Koloman Szell, w komisji finansowej sejmu węgierskiego, nabiera publiczność przekonania, że konwersja tej renty jest w dalekim polu, gdyż na taką konwersję, jakiej chcą Węgrzy, żaden austriacki rząd zgodzić się nie mógł. Więc wszystko rzuciło się znowu do kupowania wspólnych rent, gdyż i dochód 20 centów na 100 zł. jest nie do pogardzenia.

W poważnych sferach finansowych przeważa obecnie zdanie, że dopiero wtedy konwersja 4 1/2% procentowej renty wspólnej będzie naprawdę aktualna, gdy zarówno Austria jak i Węgry zrzucą zupełnie typ 4-procentowych pożyczek państwowych, a przejdą do typu 3 1/2%.
Z przemysłowych walorów największe cięgi dostały ostatnimi czasy akcje schodnicze. Spadły one na 600 koron, a nie tak do dawne czasy, gdy płacono za nie 2000. Dłsię popra-

Pewno tam także — odpowiadali zmieszani żołnierze.
— Panie kapitanie von Aehrensberg, zrób pan tu porządek z ludźmi — rzekł książę. — Nie pozwalaj pan na rabunek; to wstyd i hańba dla żołnierzy.
— Wedle rozkazu, panie podpułkowniku! Książę zsiadł z konia, jedemu z żołnierzy kazał go trzymać, a sam po kilku marmurowych schodach wszedł na werandę, podtrzymywana przez pięknie rzeźbione słupy, a następnie do obszernej sieni, obwieszanej skórami dzikich zwierząt, rogami jeleni, resztkami starych rycerskich zbroi i dwoma podniezionymi sztandarami wojskowymi z orłami Napoleona I-go.

W sieniach nie było nikogo, tylko przez drzwi, na rozciętą prawej i z lewej strony, w amfiladzie pokojów przewiali się żołnierze i slychać było stuk rezbijanych zamków. Książę wszedł do pokoju z lewej strony. Był to gabinet mekły. Z wielkiego biurka zniknęły ozdoby, które leżały rozrzucone tu i owdzie, a wielka plama atramentu, ściekająca po rozbitym oknie, świadczyła o wyrzuceniu kalamarza. Przy biurku, koło szufłady podwalał za mek bagnetem młody podoficer piechoty i tak był tem zajęty, że nie spostrzegł wejścia podpułkownika.

— Co tu robisz? — krzyknął ostro książę. Podoficer, poznawszy dźwięce, że strachu upuścił bagnet, który z dźwiękiem padł na posadzke.
(Ciąg dalszy nastąpi).

Zwycięzcy.

Artur Gruszecki.
POWIEŚĆ.

Na plac przed merostwem wyprowadzono 8 związanych ludzi. Do jednego z nich tuliła się kobieta, którą huzar odrzucił silnie, stając obok związanego; drugiego objęło dziecko za kolana. Porwał je huzar za kark, podniósł w górę i odrzucił dość daleko, aż pod parkan. Dziecko nie podniosło się więcej.
Książę i adjutant odjeżdżali z oca, a kapitan sztabu von Aehrensberg, przypatrując się tej scenie, mruknął z uśmiechem.
— Ten poradził sobie.
Po chwili wpadł do wsi drugi pluton huzarów, a przejmujące krzyki dochodziły aż do stojących na wzgórkach oficerów.
Zwóz patrzył przez lunety polowe.
Huzarzy spiesznie rozbijali drzwi domów, wpadali do środka. Widać było wyskakujące przez okna kobiety, dzieci... Jednych goniono, innych płazowano, chwilami zabłyś w słońcu jak błyskawica pałasz huzara, a ugodzony zataczał się i padał na ziemię. Ci i owi huzarzy, wyszedłszy z domów, wynosili w rękach jakies przedmioty, chowając je skrytnie.
Książę spojrzal na pałac, do którego zbliżyła się pol kompanji piechoty pod dowództwem oficera. Postępowali ostrożnie, aż do muru, otaczającego pałac i park, a nie spotkawszy żadnego oporu, wpadli szybko na pusty dziedzi-

nie. Gręść piechoty została pod bronią, inni rozbiegli się po zabudowaniach i wkrótce spędzono granadę ludzi, którym powierzano ręce i otoczono ich z czterech stron. Nożem bagnety polyskiwały w słońcu.
Piechota zwracając się półkolem zbliżała się już do wsi.
Major von Puswange podjechał, meldując księciu:
— Stosownie do rozkazu, szwadron został wylem pod kłsem.
— Dziękuję.
— Wolnych strzelców ani śladu. Wiedziałem, że uciekną przed nami — poczem, patrząc na dokonyjących we wsi huzarów, mruknął: — Ci oblowią się dobrze!
— Każ pan dać sygnał do wstrzymania pochodu wojsk — rzekł książę.
Major zwrócił się do trębacza; zbrzmiał sygnał.
— Żołnierze niech biwają na swych stanowiskach — mówił książę dalej — po rekwizycje wysłać małe oddziały, brać bez gwałtów i nadużyć... Major von der Tann uwieził zarząd gminy, księżka, znaczniejszą bi owywały i pod konwojem dostawi ich na podwórce pałacu, gdzie za pół godzinę złożył sąd doraźny na winnych.
— Rzucim — rzekł major von Puswange — sklonił się i szybko odjechał.
Po chwili podszedł do księcia wachmistrz piechoty i salutując karabinem, rzekł:
— Melduję pokornie panu podpułkowniku, że pan kapitan Wimmer zajął pałac i park Villourez.
Książę drgnął, słysząc ostatnie słowo i zewołał z żywością:

— Powtórz!
Żołnierz wyprostował się i powtórzył dosłownie raport.
— Dobre — skinął ręką, by odszedł.
Przez chwilę milczał, rozmyślając nad dziwnym zbiegiem podobieństwa nazwisk. Ten pałac nazywa się Villourez, a takie samo nazwisko nosiła hrabianka Réés de Villourez. Naturalnie, to tylko podobieństwo brzmienia... Spojrzył na pałac, zbudowany w stylu renesansowym... Pałac, co prawda, ładny, ale nie ora w nim mieszka; byłaby mu przecież coś wspominała o tej okolicy i lasach.
Zwrócił się do adjutanta:
— Na sąd doraźny wezwie pan do pałacu — wskazał budynki — panów: majora von Puswange, majora von der Taana, majora Kirsteina, kapitana artylerji Bochnera, jednego z starszych kapitanów piechoty... Naturalnie proszę i pana — sklonił się kapitanowi sztabu von Aehrensbergowi.
— Wedle rozkazu — salutował adjutant.
— Za dwadzieścia minut sąd — drzuczył książę za odjeżdżającym i w towarzystwie kapitała sztabu pojechał na przelaj ku pałacowi.
— Wiesz, według zeznania szpiega, jest cała zarządona wroga nam rewolucja — przemówił kapitan.
— Sąd zbada tę rzecz — odpowiedział książę.
— Jeśli prawdziwe są doniesienia szpiega — mówił uprzejmie von Aehrensberg — a sąd się przekona, w takim razie winowajców należałoby ukarać bezwzględnie, a wiesz zniszczyć milczącą. — Jeden surowy przykład ka-

ry może powstrzymać skutecznie resztę ludności.
— Książę jest jednak bardzo energicznym wodzem — pochiebił kapitan.
— Wyplenienie rozkazów ekscelencji jest moim obowiązkiem — powiedział książę suchym tonem.
— Największa to zaleta żołnierza — odrzekł z uśmiechem kapitan.
Wjeżdżali na dziedziniec pałacu przez otwartą bramę. Na prawo pod oficykami, w zwartem kole stała służba dworska, pilnowana przez żołnierzy, którzy rzucali więzniom kiedy niekiedy obelżywe wyrzwy w bardzo lichym francuskim języku, a na gniewne spojrzenia mężczyzna, na rumiecie kobiet, wybuchali głosnym, rubasznym śmiechem.
Na lewo pod pałacem część żołnierzy rabowała rozbite kufry i walizy. Wyciągano suknie, bieliznę damską, różne drobności... Jedni chowali zabrowne rzeczy w toirnistry, w płaszczu, w kieszenie; inni rzucali i darli niepotrzebne dla nich rzeczy; a dowcipni zawieszali na piketbaubach bieliznę damską, robiąc mię błaźliwko ku uciechu swych towarzyszy.
Książę, chmurny i zły, podjechał do rabujących wozy:
— Precz! — zawołał surowo. — Rzeczy złożyć i stać w szeregu!
Przerzucił żołnierze, rzuciwszy rzeczy, odskoczył od wozów i ustawił się w szereg.
— Gdzie kapitan Wimmer? — spytał książę.
— Tam, w pałacu.
— A porucznik wasz?
— W pałacu.
— Wachmistrze?

wly sie na 635, ale nikt nie moze zareczyć, czy przy lada sposobności kurs ich znów gwałtownie nie spadnie. Jest to naprawdę bardzo dziwna, jeżeli deprecjacja cen ropy następować będzie w dalszym ciągu i przy układaniu najbliższego bilansu będzie musiała Towarzystwo schodniczek odpisać ogromne sumy z figurującą w poprzednim bilansie wartości zapasów ropy i rafinady.

Zaborzenia w Macedonii.

W sprawie zaburzeń w Macedonii zamieszka Polak. Cor. następujący komunikat z Petersburga: „Chociaż opinia publiczna w Rosji odczuwa boleśnie dotkliwie położenie ludności chrześcijańskiej w Macedonii, to przecież nie żyć sobie, aby ruch zbrojny tam się rozszerzał. Owszem ubolewa ona nad bezowocnym rozlewem krwi i pragnie gorąco, aby raz się ono ukłóciło. Zamierzam rządu rosyjskiego nie jest bynajmniej zmianą istniejących w Macedonii politycznych stosunków.

W Petersburgu mają też przekonanie, że także przywódcy ruchu, chociażby pomnie wzbrażali się liczyć z istotną rzeczywistością, mżną ostatecznie zdać sobie z tego sprawę, że gabinet rosyjski nie złoży ani na włość od swojej polityki, zmierzającej ku temu, aby stawić czołowe załatwieniu bieżących kwestyj na półwyspie Bałkańskim, w drodze awanturniczych przedsięwzięć.

W Petersburgu mają też uzasadnioną nadzieję, że utrzymanie nadal porozumienia pomiędzy gabinetami rosyjskim i wiedeńskim będzie i w przyszłości także potężnym czynnikiem w urzeczywistnieniu iu wykonywanych zadań, polegających z jednej strony na utrzymaniu status quo, z drugiej zaś na staraniu się o polepszenie, ile możności, położenia ludności chrześcijańskiej.

Od Administracji.

„WRZOS“

Marji Rodziewiczówny powieść, której druk ukonczyliśmy niedawno w Dzienniku, mogą abonenci nabywać w oddzie fejetonowej po 80 halerzy z komplet w Administracji Dziennika Polsk. Wysła się tylko za gotówkę

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły Ludowej.

Lwów 22 listopada.

Stad powietrza. Godzina 12 w południe: Ciężota — 3 R. Pęczęd.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 23 listopada

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W zakładzie fizycznym uniwersytetu (ul. Długosza 8) od godziny 5—6 w wieczorem, prof. K. Eljasz: „Budowa systemu słonecznego: Księżyce, część II“ (z obrami świetlnymi) — W zakładzie fizycznym (ul. Długosza 8) od godziny 7—8 w wieczorem, dr. K. J. Nitman: „Geografia ziem polskich, część I, Królestwo polskie: Wody, flora, fauna, rośliny w Królestwie polskim“ (z obrami świetlnymi).

„Panorama Reclawicka“, na placu wystawowym. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Filharmonia lwowska: Koncert. Początek o godzinie 7 1/2 wieczorem.

Testr miejski: 1 koncert Towarzystwa muzycznego. Początek o godzinie 12 1/2 w południe,

„Mamzelle Marion“, operetka. Początek o godzinie 3 1/2 po południu.

„Marja Stuart“, tragedia. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz Niedziela (23): Klemensa p. — Miływoja — (10): Erasta sp. Wschód słońca o godzinie 7 minut 26, zachód o godzinie 4 i minut 8

Wiadomości djecezjalne. Archidiecezja lwowska obrz. lac: Mianowany administratorem parafii w Kaczycy ks. Kasper Słomicki, dotychczasowy rektor małego seminarjum. Ekspozytorem *zwornendo* w Nowym Soluńcu (Neu-Solonetz) ks. Jan Rossmann, dotychczasowy kapelan powszechnego szpitala we Lwowie. Rektorem małego seminarjum we Lwowie ks. Józef Gaworzewski. Kapelanem w szpitalu powszechnym we Lwowie ks. Bernard Sobawa, wszyscy czterech ze Zgromadzenia ks. misjonarzy św. Wincentego 4 Paulu. Wikariuszem przy kościele archikatedralnym, oraz katechetą supletem przy filji gimnazjum V we Lwowie, mianowany ks. Mateusz Sokolowski, kooperator księdza św. Marji Magdaleny Przeniesioncy jako kooperator do kościoła św. Marji Magdaleny we Lwowie, ks. Wojciech Kulskowski, dotychczasowy administrator w Kaczycy. Jurysdykcję otrzymali: ks. Bieniarz Wiktor ze Zgromadzenia misjonarzy w Jezierzanach; o. Salwator Szpilka z zakonu Braci mniejszych we Lwowie.

Zmiany w zakonie Braci mniejszych: O Tadeusz Ukleja mianowany kooperatorem w Sokolu; o. Alojzy Nodzyński i o. Kamil Grybala, kooperatorami w Zbarażu.

Parcelowanie polskich posiadłości wielkich pomiędzy Rusinów przybiera w Galicji wschodniej coraz większe rozmiary. Swego czasu wykazał się ekonomiczną i narodową stratą, jaka ponosi nasz żywć, oddając ziemię, która przez wieki była pozostawała w polskich rękach, na parcelację pomiędzy właścicielami ruskich Pisaliśmy o potrzebie powołania do życia instytucji parcelacyjnej, któraby starała się o osiedlenie ludności polskiej na rozparcelowanych polskich majątkach. Głos nasz przebrzmiał bez echa, a tymczasem do roboty zabrali się przywódcy ruscy i widocznie dokonali jakiejś organizacji, albowiem niema tygodnia, iżby pisma ich nie doniosły o rozparcelowaniu tego, lub owego polskiego majątku, pomiędzy ruskich chłopów. Przed niedawnym czasem kupili Rusini majątek p. lski koło Brodów, obecnie ogłaszają parcelację gruntów w Bławężu pod Starym Samborem, w Manajowie pod Złoczowem, w Muloszowicach, w Jaworowskim i cały szereg majątków (34.000 morgi) w Tarnopol-skim. Wszędzie na parcelacji pośredniczą księża ruscy, którzy widocznie posiadają na ten cel fundusze. Przy takiej opiekielności z naszej strony, nie potrzeba będzie długo czekać na wygaśnięcie polskich dworów na Wschodzie. Rusi-

ni nie potrzebują nas „wypędzać“ za San: sami się im wyrzedomy!

W sprawie podatku osobisto dochodowego. Administracja polaków we Lwowie, ogłasza, że w myśl postanowień ustawy o bezpośrednich podatkach osobistych, wyciąg z nakazów płatniczych podatku osobisto-dochodowego, wymierzono na rok 1902, wyłożony będzie w oddziale rachunkowym administracji podatków we Lwowie (pl. Cowy 1. II piętro) od 25 listopada począwszy, przez 14 dni, tj. do włącznie 8 grudnia od godziny 9 do 1 w południe, do przejrzenia należyte legitymowanym kontrahentom podatku osobisto-dochodowego, do okręgu szacunkowego „Lwów miasto“ należącym. Wygotowanie odpisów, lub wyciągów jest d zwolone, a ewentualne nadużycia będą karane.

Nowe składnice pocztowe. Z dniem 16 listopada założone zostały dalsze składnice pocztowe w następujących miejscowościach: Cepuchy powiat Jarzęców nowy, Czysta p. Nowe miasto, Dąbrowa p. Jaworzo, Dąwidkowie p. Koledziary, Doliniany p. Gródek a/L. Dorobów p. Łąka, Głębowice p. Polanka wielka, S. K. Hanuszów p. Piwniczna, Jasięń p. Brzesko, Królik wolosty p. Rymarów, 1 Łąka p. Stróż, Lubzina p. Ropczyce, Michalczowa p. Tegoborze, Paszczyca p. Dembica, Poluchów mały p. Dunajów, Sobolów p. Chrostawa, Spytek wiec p. Zator, Wolczuchy p. Rodatycze, Zalicze stare p. Zalicze, Zdzierzycy p. Radomyśl a/T.

Isba handlowa i przemysłowa zawiadamia, iż odbędzie posiedzenie w poniedziałek, dnia 24 listopada rb. o godzinie 5 wieczorem.

Podróże na Wschód przed Węgry. Biuro sprzedaży kart kolejowych w Budapeszcie, urzędza w r. 1903 kilka towarzyskich wycieczek na Wschód — na co zwracamy uwagę naszych czytelników. Program szczegółowo do nabycia w tem biurze.

Drugi wieczór Fiszera. Jutro o godzinie 7 wieczorem urzędza znakomity nasz monologista Gustaw Fiszera w sali „Sokola“ drugi swój przed wyjazdem ze Lwowa wiecior humorystyczny i ani wątpimy, że sala znówu się zapełni szczelnie. Program jest istotnie doborowy. Wiecior rozpocznie niezrównany i nigdy nie przestarzały „Pan Siadańkiewicz“. Po nim zjawi się na estradzie sali ogromnie dziś aktu lna na lwowskiem bruku: „Saulerks“, świetny obrazek z życia, a psychologicznie ogromnie konsekwentnie przeprowadzony przez p. Fiszera. Będzie też i monolog Juszy „Cyrulik malomiaszeczkowy w procesie z lekarzami“, będzie i „Rajszower“ i „Hersz Blagula“ i „Kapral na urlopie“ — i będzie dużo śmiechu, jak na wszystkich Fiszera występach. a w dzisiejszych czasach, gdzie więcej smutku niż radości — i to dość warte.

Nagle zaślabienie. W czasie dzisiejszego przedpołudniowego targu na rynku: 71 letnia Agnieśka God wsta, zaślabła nagie i upadła na ziemię. Policja otwoził starszkę na stację ratunkową. Tu skonstatowano u niej uwiad starczy i odstawiono ją do szpitala powszechnego.

Kradzież. Na szkole Maurycego Jollasa, skradziono ze stajni przy ulicy Zielonej 1. 40, parę koni, wartości 200 koron. Jeden był siwy, drugi dereszowaty. — Powóz, wartości 500 koron, skradziono z podwórza realności przy ulicy Snopkowskiej l. 41. Był czarno lakierowany i wybito siwem suknem. Kola malowane w niebieskie pasy.

Kartel elektryczny. Niemieckie towarzystwo dla wytwarzania elektryczności zawiązał kartel. Dotychczas przystąpiło do kartelu: Powszechne towarzystwo dla elektryczności (Allgemeine Electricitäts-Gesellschaft), towarzystwo „Union“, towarzystwo Siemens & Halske. Zjednoczone te towarzystwa uzyskują wskutek połączenia się, na administracji 16 milionów marek rocznie. Równocześnie toczą się rokowania z fabryką Schüttera w Norymberdze, Lamayera w Frankfurcie nad Menem i fabryką Helios w Kolonji, które mają przystąpić do nowego związku.

Samobójstwa. W Berlinie zastrzelił się w swej pracowni 55-letni rzeźbiarz Teodor Littke. Wykonany na przeżwicie biuasty cesarza Wilhelma, dla rozmaitych pułków i zakładów. Powodem samobójstwa była choroba oczu, grożąca Littkemu utratą wzroku.

W Pradze strzeliła do siebie dwa razy, raniąc się ciężko, baletnica niemieckiego teatru, Anna Pruzima. Nieszczęśliwa miłość była powodem targnięcia się na życie dziesięć razy.

Z życia króla Edwarda. Król Edward jest smaczkiem, ale nie lubi dużo jeść, a zwłaszcza tracił czas przy obiedzie. Za rządów królowej Wiktorji, obiady trwały do dwóch godzin i zawierały dziesięć dań, teraz ciągną się najdlużej trzy kwadransy i składają się z sześciu potraw. Król lubi stęły jadalne okrągłe i krzesła wysielane, z oparciem; jako amator słodyczy, kaze podawać trzy lęguminy, przezwane torty i lody; poncs rzymski został skasowany, albowiem Edward VII nie lubi, aby damy używały rumu i likierów w jakiejbydał postaci. Sam pije tylko jeden gatunek wina czerwonego i dolewa „brandy“ do czarnej kawy. Pierwsze śniadanie, złożone z herbaty i „buterszynów“, jada w swoim apartamencie prywatnym o godzinie 9; drugie śniadanie podawane jest o wpół do 3, herbata z ciastkami o godzinie 5, obiad o godzinie 7 wieczorem. Zaczyna się zwykle od ostryg, a jeżeli podawana była zupa, to tylko z ostryg. Król woli zwierzyną i drob od mięsa wołowego, a ulubioną jego jaryzją są szparagi Edward VII., również jak i jego matka, nie używa płukaczek przy stole. Ten zwyczaj został skasowany za czasów króla Wilhelma orkańskiego, albowiem zwolennicy Szarłtów zwykli byli podnosić kieliszek z winem nad płukaczką; taki toast miał znaczyć: „Piję zdrowie króla nad wodą“ (to jest przeżywającego z drugiej strony kanału).

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 21-go, godzina 7 rano notują: Haparanda — 11, Wiedeń — 4,2, Pola + 2,9, Budapeszt — 5,4, Florencia + 5,3, Biarritz + 3,0, Paryż — 2,4, Monachjum — 4,3, Berlin — 3,2, Memel + 2,2, Wilne — 2,8, Bregencja — 4,1, Gorycja — 0,3, Ryma + 3,2, Petersburg — 3,6, Moskwa — 1,1 Ciśnienie powietrza szybko opadło na wschodzie, podniosło się na zachodzie, przez co osłabły się różnice barometryczne. Pogoda jest w ogólności zmiennie mglistą i rankami bez opadów. Na północy i wschodzie jeszcze silne mrozy, na zachodzie złagodniało. W Dalmacji spadły gęste deszcze. Prognoza: Pochmurno, mroź umiarkowany.

Korespondencja redakcji. P. A. M. W tej sprawie nie możemy udzielić żadnych bliższych wiadomości.

Z kraju.

Bóbrka. (Zasądzony borytel). Książd Zacerkowny, grecko-katolicki proboszcz z Wodnik, wniósł na miejscowego kierownika szkoły, p. Jackiewicza, skargę do rady szkolnej okręgowej w Bóbrce, w któ-

rej naprowadził bezpodstawnie wiele zarzutów, ubliżających stanowisku nauczyciela. Nauczyciel, wezwany przez przełożoną władzę szkolną do tłumaczenia się, wniósł skargę do sądu w Bóbrce, który po przeprowadzonej rozprawie, księdza Zacerkownego za obrażenie nauczyciela skazał na 14 dni aresztu, względnie na 140 koron grzywny.

Milatny Stary. (Agitator w sutannie). Grecko-katolicy włościanie tutaj budują cerkiew. Wobec braku fundusów i dorywczaje a niedłężnej roboty, gmach wznosi się powoli i nieestety, nie rokuje wielkiej trwałości. Ale to już rzecz tych, którzy prowadzą nadzór i opiekę nad świątynią. Co do mnie, donoszę o tem ze względu, że borytele ruscy nawet przy takim zubożeniu dziele szukają okazji do podburzenia ruskiego ludu. Odbło się to w mianowicie poświęcenie krzyża i uroczyste ustawienie go na cerkwi. Na uroczystości przybył proboszcz ruski ze Zboisk, ks. Hosowski, który wygłosił mowę, pełną jadą i nienawiści do „panów“. Przedstawił on ludowi jego nędzę i uposiedlenie i w przeciwieństwie do tej doli podniósł, że „panowie“ nazywają go „chamskim plemieniem“. „Wy — wolał ks borytel — budując cerkiew, zliczycie dowód, że jesteście stworzeni do czynu. Macie „Proświtę“, ona was poudczy o dalszem postępowaniu, zwłaszcza daj, gdy nadeszła chwila przełomowa, chwila działania!“

Czy wobec takich nauk duchowieństwa, można marzyć o spokoju w społeczeństwie?

Przemysł. (Ofiara wypadku). Dzieniowca służącemu u kapitana Schumana (a nie u p. Szwedzkiego), która się onegąd okropnie poparzyła przy manipulacji z maszyną spirytusową, zmarła po wielkich męczaralich.

(Przejechany przez pociąg). Między Przemysłem a Żurawicą przejechał onegąd pociąg jednego budnika kolejowego, gruchocąc mu obie nogi. W szpitalu przemyskim amputować musiano nieszczęśliwemu nogi.

Do dzisiejszego wydania dołączamy półarkuszowy dodatek, który zawiera: Odczyt o M. Konopnickiej. — Wystawa sztuki secesyjnej (korespondencja z Turynu). — Samolub (bajka). — Tegorczońska sima. — Wokl, szkie Abgara-Soltana (dokończenie). — Ogłoszenia.

* Humorystyczny kalendarz Smigusa na r. 1903, ozdobiony prześlicznymi kolorowem ilustracjami a odczaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prunumeratorem Dziennika Polskiego po wyjątkowo niżonej cenie 35 ct (70 hal) wraz z przesyłą pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Smigusa 10 ct. (z przesyłą pocztową 12 ct.

* Szkoła muzykowa M. Marek obecnie Heleny Ottawowej, zostająca pod kierownictwem p. of. Henryka Melenca-Szczawieckiego, przyjmuje wpisy w lokalu szkoły ulica Teatralna l. 16, między godziną 10—1 przed poł. 4—6 popołudniu.

* Richtera kotwiczone skrzynki budowlane zostały tak znakomicie i wspaniale udoskonalone, że powini wszyscy rodzice, wszystko jedno, czy już posiadają skrzynkę budowlaną lub nie, zacząć sobie czempredziej przysłać nowy bogto ilustrowany cennik skrzynek budowlanych, aby poznać możliwość bardzo ważną nowość co się tyczy kotwicznych skrzynek mastykowych. Znajdują się także w nim bliższe szczegóły o pięknych układach „Sutura“ i „Meteor“ Są to nowe tania zabawki, mieszczą się w piętym pudelku i zawierają osobliwe urobione kamki, piękne kolorowe guziki i przepięsne wzorki z wszelkimi dodatkami, a nawet warcami gę do towarzyskich gier w „Młynie“ i w „Dance“. Wzorki ze swymi gustownemi deseniami są bez konkurencji dla dziewczynki, w celu przygotowania ich do różnych robotek, dla chłopców, którzy wśród zabawy kształcą swoją zmysł kolorów i poczucie piękna, nie ma lepszego podarku, jak wspomniane zabawki. Bliższe szczegóły w cenniku. Na lę do prośbu napisać kartę korespondencyjną do F. Ad. Richtera & Cie, król. nadwornik i szamb. lancy dostawy, Wiedeń, U. Operngasse 16, a przesyła piętne i ozdobnie ilustrowanego cennika nastąpi natychmiast bezpłatnie i franco. Przy kupnie nie przyjmować żadnej skrzynki budowlanej bez ochronnej marki „Kotwiczy“, jako skrzynki nieprawdziwej.

* Przeprowadzenie ścisłej analizy i orzeczeniem powag lekarzów zostało stwierdzeniem, iż zrana od dawną Francuzka Jozefa woda z orzechkami i woskami swych najlepiej polowanych składków jest jedynym nieprzyjemni działającym środkiem przeczyszczającym. Wszędzie d. nabycia. 1094

* Skubacz drobia. Nasze gospodynie z radością przyjmują praktyczną nowość, którą w handlu wprowadziła firma Karola Simona w Pradze, Kral Vinohrdy 1075. Jest ona opatentowaną we wszystkich krajach. Wyśnalsze ten to „Skubacz drobia“. Jak wiadomo, usunięcie resztek pieca, które zostaje po oskubaniu drobia, w „jwiszej da kuarkarzi trudno przedstawia. Mniej tróstrilne kucharki mniemają, że mają tęsad do czynienia z osmalenem dobiu, zapominają jednak, że procedura taka jest wściebicie tylko kropką ponad „i“ w sztuce przyprawienia drobia tak, aby delikatne mięso nie było stracił ani na smak, ani na kolorze. Cz naość ta, zwyczajnie nożem lub igłą wykonywana, zapomoc patentowanego skubacza drobia uskutecznością bywa lekko, szybko i dokładnie, a bez trudu. G spodynie nasze będą z pewnością tą małą nowością wielce zdowolenone. Zastępstwo objał da Lwowa p. Ludwik F-geł, przy ul. Lycakowskiej l. 3.

* „Skatka“ lwowska urzędza w niedziele dnia 23 bm. wieciorzek z tańcami w własnej sali przy ulicy Mickiewicza l. 23.

Skatki dla cele użyteczności publicznej lub aradowej.

Dla rodziny obłąkanego nauczyciela I. T. w Kolomyi, nadesłali w dalszym ciągu p.: Ruti Plasward z Budzanowa 2 kor.; Helma Dulleran z Chmiełowski 4 kor.; S. T. i L. T. z Głubnia 4 kor.; H. Zawadzka z Gronowia 2 kor.; M. Krupański z Kłusza 3 kor.; S. G. z Gaszyna 10 kor.; N. N. ze Strzyżowa 3 kor.; Graszceki ze Lwowa 5 kor.; Łuczkiwicz z Żółkwi 2 kor.

Zmarli:

Ks. prałat Andrzej Knycz, proboszcz w Oświęcimiu.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę „Walka kobiet“, komedia w 3 aktach Scribego i Legouvé. Gościny występ Heleny Modrzezewskiej w roli hrabiny d'Autreval.

Jutro w niedzielę popołudniu o godzinie 3 1/2, „Mamzelle Marion“, operetka w 4 aktach Rudolfa Piańg et'a. — W wieczorem o godzinie 7 (ra odgłna żądanie) „Marja Stuart“, tragedia w 5 aktach Fryd. Schillera. Występ Heleny Modrzezewskiej.

W poniedziałek (wznowienie) „Zaczarowane kolo“, baśń dramatyczna w 5 aktach Lucjana Rydla.

We wtorek (po cenach dramatu) „Świat na opak“, fantastycznie groteskowa operetka w 5 odsłonach K. Kapellera.

W środe „Dla szczęścia“, dramat w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego.

Repertuar Filharmonji lwowskiej. W sobotę, 22 listopada, koncert filharmoniczny, ze współudziałem Reginy Pinkertówny, primadonny opery „De la Scala“ w Medjolanie. Program: I. 1. Beethoven: Uwertura „Leonora“; 2. Svendsen: Rapsodia norwajska (nr. 4); 3. Bellini: Rondo z op. „Purytania“, odśpiewa z tow. ork. Regina Pinkertówna. II. 1. Massenet: „Scenes d'Alsacienues“; 2. Verdi: Arja z opery „Rigoletto“, odśpiewa

z tow. ork. R. Pinkertówna. III. 1. Mayerbeer: „Arja do cienia“ z op. „Dinorah“, odśpiewa z tow. ork. R. Pinkertówna; 2. Liszt: „Marsz wojenny kryłacki“.

W niedzielę, 23 listopada, koncert popularny, Program: I. 1. Rossini: Uwertura do op. „Wilhelm Tell“; 2. R. Wagner: Dwie przygrywy do op. „Lohengrin“; 3. a) Rubinstein: Adagio; b) Haydn: Finałe z kwartetu, wykona kwartet (op. W. Nedela, W. Huml, Fr. Simek i A. Spiegler). II. 1. Beethoven: Symfonia I (część 4); 2. J. R. Raf. Polonez; 3. Czajkowski: „Pieśń bez słów“. III. 1. Gounod: Poutpouri z op. „Faust“; 2. Elenberg: „Die Wachtparade kommt“; 3. Liszt: Rapsodia nr. 2.

Do salonu sztuk pięknych p. Latorra, przy ulicy Trzeciego Maja l. 11. przybyły znowu dzieła Malczewskiego, Juliusza Kossaka, młodego bardzo zdolnego artysty Kurylasy i innych, orsz wiele bardzo angielskich, francuskich i włoskich rycin, także z historii polskiej, świetnie wykonanych.

Natomiast niebawem odejdą już do Warszawy: portret olejny przez Grotgera, Pierwsze wysięgi szlachty polskiej we Lwowie w roku 1851 przez Kossaka, 2 obrazy (konie) Michałowskiego i kilka obrazów artystki Rychter Janowskiej.

Burzliwy wiec młodzieży.

Lwowski nasz akademicki świątek, drżał wczoraj w swych posadach przez osm godzin z rzędu, tak długo bowiem trwał ciąg dalszy wiecu w sprawie komitetu obrony narodowej.

Referował akad. Plutyński (narodowiec), przedstawiając cele komitetu i środki, jakimi działał on zamierza.

Oświadczył się stanowczo za zachowaniem akademickiego komitetu i wyraził życzenie, by fundusze zbierane były w drodze dobrowolnego progresywnego podatku dochodowego. Na razie, członkowie Czytelni akademickiej zrobili już początek w tym kierunku, odkładając się minimalnym podatkim w wysokości 10 halery miesięcznie. W celu uproszczenia manipulacji rachunkowej, zbieraniem tego podatku zajmują się dwadzieściny. Byłoby, zdaniem mowcy, rozszerzeniem, by wiec dzisiejszy uchwałil rozszerzenie tego podatku na cały akademicki ogół.

Postawił wreszcie referent następujące rezolucje:

„Dla spolegowania sił, czynnych w walce z przemoą, dla utrwala ni istotnej łączności między wszystkimi częściami Polski, dla wzmożenia karnego, powszechnego pełnienia płynących stąd powinności polskiej młodzieży akademickiej, zebrani na wiecu dnia 21 listopada 1902, postanawiamy:

„Za pośrednictwem wybranego na ten cel komitetu, nieść stałą, na ogólnem opodatkowaniu opartą, pomoc polskiej młodzieży, którą za sprawę narodową odebrano możność kształcenia się w którymkolwiek zaborze.“

2. W skład komitetu obrony narodowej polskiej młodzieży akademickiej, wchodzić po dwóch, w zasadzie stałych, członków każdego polskiego towarzystwa akademickiego we Lwowie lub okolicy.

3. Komitet uchwała regulamin swych czynności, zbiera dobrowolne wpłaty w miesięcznej wysokości 10 groszy, na przygotowane w tym celu broszki.

4. Zi swą działalność odpowiedzialnym jest komitet przed ogólno akademickim wiecem młodzieży polskiej, zwolywanym co roku.

Mowca następny, akad. Kachnikiewicz (socialny demokrat) podał referat Plutyńskiego ostrej krytyce, twierdząc, że każda akcja społeczna, wymierzona przeciw Rosji, jest polską sprawą narodową i że nawet robotnicy Moskale, strefkujący w Moskwie, lub Petersburgu, na pomoc komitetu zaslugiwaliby. Praca więc społeczna jest identyczna z pracą narodową. Komitet musi dawać inicjatywę w akcji narodowej młodzieży polskiej, a ewentualnie ruchom jej nadawać kierunek. Ostatnie stawa rezolucje następujące:

1. Celem komitetu jest, niesienie pomocy moralnej i materialnej młodzieży polskiej, która wskutek swej pracy na polu narodowym lub społecznem nie może dalej kształcić się w którymkolwiek z zaborzów.

2. Zadaniem komitetu jest podejmowanie akcji w tych sprawach, które w ogół polskiej młodzieży zająć się powinien.

Kości zostały zużone. Sprawa stała jasno i rozpoczęła się dyskusja nad obu wnioskami. Mowcy narodowców i socialistów mówili na przemian, zapal i przejęcie się sprawą wrastały z każdym kwadransiem. Doszło wreszcie do wyburków tak gwałtownych, że zachodziła obawa, iż zgromadzenie rozbije się.

Narodowcy żądali, by komitet wyłącznie tylko narodową zajął się akcją, socialisty, by i socialistycznej służył sprawie.

Pana Siedlecka przedstawia stanowisk studentów pod zaborem rosyjskim i twierdzi, że stamtąd wypędzają studentów przeważnie za sprawy nie ściśle narodowe, ale socialistyczne, a w takim razie komitet obrony nie miałby obowiązku zajmowania się nimi. Jest za tem, by i przesładowania za socializm studentami zajmował się komitet w równej mierze. Ubolewa w końcu, że wypędzonymi z Siedlec studentami komitet obrony nie zajął się, a natomiast opiekuje się sześciu wypędzonymi Poznańczykami.

Akad. Prószyński jest zdania, że wyraz „akcja narodowa“ jest tak obszernym, iż podciągnąć się da podzeń i narodowa akcja społeczna, nie widzi więc potrzeby wybitniejszego zaznaczenia „społeczności“ komitetu.

Akad. Bochenek wyjaśnia w imieniu komitetu, że Siedleczami nie zajął się komitet z tego powodu, iż zajął się nimi już kto inny i Siedleczanie wcale już pomocy komitetu nie potrzebowali.

Pierwszymi grzmotami naddiegającej burzy, były mowy akad. Dawida i Kisielewskiego, socialistów.

P. Dawid zarzucał narodowcom, a właściwie polskiej partji demokratycznej, że jej polityka jest skowitniezo zaślankowa.

P. Kisielewski udrzył na osobistości Robil wyzytu polowi Głabnikiemu, że należy do Koła polskiego, a „pójtjom-narodowcom, kierującym polityką demokratyczną, — zarzucał — że byli na herbatce u naszegoż gnebicela (!?) polskiego lułu, hr. Pinińskiego.“ — W końcu twierdził stanowczo, że praca społeczna a narodowa są ze sobą identyczne.

Akad. Sadzewicz (narodowiec) protestuje stanowczo przeciw wywodam poprzedniego mowcy. Pruska komisja kolonizacyjna i parcelacja większej własności, j st pod względem społecznym czemś bardzo dobrem, gdyż wzmacnia średni stan posiadania. Natomiast wprost zabójczą jest ona dla nas pod względem politycznym.

Sprawy społeczne, a polityczne nieraz zupełnie różniemi chodzą drogami, łączyć ich więc nie można.

Wobec tego, że do głosu zapisanych było jeszcze 26 mowców, wybrano mowców generalnych: ze strony nradowców akad. Stroki i Maro, ze strony socialistów Dawida i Kisielewskiego.

Po przemówieniu akad. Stroki, padł zarzut, że komitet obrony nie zajął się uczniem gimnazjalnym K., którego wypędzono z gimnazjum za tegorczożne manifestacje przez konsulat rosyjskim i pomnikiem Goluchowskiego.

Po przemówieniach kilku znających sprawę tę mowców, okazało się, że student ów, wypędzony być miał z gimnazjum za sprawę inną, wcale nie polityczną, ale bardzo brudną. Wiedząc o tem co go czeka, nazajutrz po manifestacjach przed konsulem, zgłosił się do dyrektora gimnazjum i sam się obwinil. Wobec tego, wypędzono go nie za ową brudną sprawę poprzednią, ale za manifestacje. Profesor tegoż ucznia, interpellowany przez jednego z członków komitetu obrony, jak się ma sprawa z jego wypędzeniem, odpowiedział mu: „Ależ, bójcie się Boga i nie róbcie z „baciarza“, narodowego męczennika! (Wesołość). Co więcej, ten wypędzony student, nie jest wcale Polakiem, gdyż jak sam twierdzi, jest — Sjonaj!“

Teraz nastąpił punkt kulminacyjny. Akad. Zakrzewski (socialista), stanął w obronie wypędzonego sjonisty i w niewywałę gwałtownem przemówieniu obywatel całą partję narodowo-demokratyczną ciężkimi zarzutami i wcale nie wybrednymi epitetami. Przewodniczący wyzwa mowcę kilka razy do porządku nadaremnie. W odpowiedzi na każdy zarzut, zrywała się w sali burza oklasków socialistów z jednej i oburzenia narodowców z drugiej strony, kiedy wreszcie padł z ust mowcy zarzut, że narodowi demokraci mają czarne, zbrukane ręce, wszczął się hałas tak piekielny, że dalsze przemawianie stało się nie możliwem. Narodowy oburzony do żywego rzucował im w twarz obelgi socialisty, postanawiając nie pozwolić mu mówić więcej. Żyrtyki „prez z nim“, „wyrzucić go“, „to warjat, biaz!“ — sypią się, jak grad pod adresem niefortunnego mowcy, który urągając przeciwnikom, ciągle coś mówi. Co? — nie słychać w gwarze. Przewodniczący dzwoni i dzwoni, wreszcie lamie się rączka.

Dawonek zakreśliwszy duży łuk, pada na salę, dawonek w głowę jednego z socialistów. Burza trwa trzy kwadransy, wreszcie, gdy uspokoiło się nieco, przewodniczący oświadcza, że odbiera p. Zakrzewskiemu prawo przemawiania przez cały ciąg dzisiejszego wiecu.

Sypią się teraz „wniośki nagłe“; j. dca, by Zakrzewskiego „wyrzucić z sali“, inne znowu, „by wyprosić Zakrzewskiego grzeźnie za drzwi“, a jeszcze inne: „by Zakrzewskiego wydzilić urozejmie ze sali“ i t. p., ale przewodniczący żadnego z tych wniosków pod głosowanie nie poddał.

Umysły były mocno podniecone, a mowa akad. Dawida (socialista), który twierdził, że p. ziom etyczny młodzieży akad. jest niski, także nie pzyczynila się do uspokojenia. Ostatecznie prowołuje mowca akademików narodowych, pytając, czy strejk w Łodzi i zamordowanie rosyjskiego szpiega jest sprawą narodową, czy społeczną.

Replikał mu świetnie akad. Maczewski, który stwierdził, że w sercu każdego Polaka znajduje się odpowiedź na pytanie, gdzie kończy się sprawa narodowa. a zaczyna społeczna. Co do socialistów, to Marks obróciłby się w grobie, gdyby się dowiedział, w jaki sposób ludowe pisma socialistyczne obecnie chcąć promjak najmniejszej własności prywatnej. Wspołpracownikim socialistycznego ludyniśkiego Przedśen

Dnia 18 listopada 1902 otwartą została we Lwowie gmach hr. Skarbka dawna Sala sejmowa

Pierwsza w kraju

Fabryka wyrobów z papieru

S. W. NIEMOJOWSKIEGO

Fabryka urządzona podług wzorów największych fabryk zagranicznych, wyrabia: 1253

Koperty, Papiery listowe, Koronki do kredensów itd.

Dotychczasowy dział

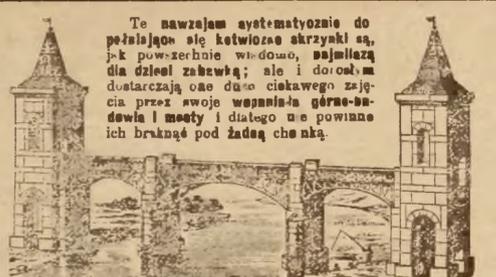
tutek i bibulek cygaretowych został znacznie rozszerzony

Zwracam się z prośbą do Urzędów, Instytucyj publicznych, Stowarzyszeń, oraz do wszystkich, którym rozwój przemysłu krajowego leży na sercu. by racyli poprzeć moje przedsiębiorstwo, przekonawszy się poprzednio, że wyroby moje tak co do ceny jak i jakości nie ustępują zagranicznym. — Wyroby moje znajdują się na składzie w sklepie przy placu Marjackim l. 8 i mam nadzieję, że niebawem znajdować się będą we wszystkich sklepach papierowych lwowskich, krakowskich i prowincjonalnych.

Cenniki i wzory wysyłam odwrotnie.

S. W. NIEMOJOWSKI.

Kotwiczne skrzynki budowlane. • **Kotwiczne skrzynki mostowe.**



Te nawiazam systematycznie do polecanego się kotwiczone skrzynki są jak powszechnie wiadomo, najniższą dla dzieł zabudowy: ale i do czasu dostarczają one duże ciekawego zjawiska przez swoje wyjątkowo górnobudowe i mosty i dlatego nie powinnam ich braknąć pod żadną ceną.

Skrzynki mostowe gotowe są do Nr. 12 i zawierają tak dużo przepływających w nich, że żaden osiadacz kotwicznej skrzynki budowlanej nie powinien zaniechać, i kupić je sobie jako dopełnienie. Blizsze szczegóły o nich i o nowych układkach Satura i Metzer znajdują się w nowym ilustrowanym cenniku, który przesłany bezpłatnie i franco. Kupować należy tylko skrzynki z sławną marką kotwice. gdyż wszystkie inne skrzynki budowlane są tylko naśladowaniem Richtera oryginalnego fabrykanta.

Do nabycia we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych handlowych z zabawkami. 1253

F. AD RICHTER & Cie kr. l. nadw. i sambledn. dostawcy. Kantor i s. l. d. i Opernstrasse 16. Wiedeń, fabryka XIII, (Hofstrasse) Ruftstadt, N. nym. berg, Ot n. R. tierdam, St. Peter. bu g. N. York.

Rek założenia 1862.

RUDOLF GEBURTH

FABRYKA METALOWYCH I ŻELAZNYCH WYROBÓW

C. i k. nadworny maszynista

FABRYKA I SKŁAD

tylko Wiedeń VII., KAISER-STRASSE I. 71,

przystanek Burggasse kolei miejskiej i tramwaju elektrycznego

posiada swój największy i najobfitszy skład

PIECÓW do stałego palenia. do regulowania temperatury, najdokładniej emalowane,

KUCHNIE od najmniejszych, do największych rozmiarów.

Żelazne ruszty o czterech i pięciu kantach

Plece do kąpiel i wanny z litego żelaza, białe emalowane bardzo eleganckie.

Patentowane wkładki do pieców kafełkowych

Aparaty szarżowane dla fabryk cyrkowej

Plece do pieczenia dla piekarzy i cukierników

Kominki gazowe najnowszej konstrukcji, Duże kaloryfery.

Własna odlewnia i Zakład emalowania.

Przyjmuje emalowania na żelazie łaznem i kutem.

Telefon Nr. 551. 7050

11 HANDEL

PEŁCIGN I BIRLIZNY JANA RIEDLA

WE LWOWIE

posiada najtaniej własnego wyrobu

KOSZULE SALONOWE

po zł. 1.05, 1.65, 2.—, 2.20 2.50 i 3.

Koszule z przodkami w zakładki pikowe i fantazyjne zł. 2.50, 3, 3.30, 3.70.

Koszule kolor., kotonowe, lub z kol. pikowymi przodkami zł. 2.50 i 3.

Koszule kolor. satynowe po zł. 2.45.

Koszule szare białe, po zł. 1.80 i 1.85, ozdabiane na wzór ukraińskich po zł. 2.30, 2.50 i 2.75.

Koszule dla chłopaków po zł. 1.40 i 1.60.

Półkoszulki z kołnierzykami 50 ct., bez kołnierzy 35, faldowane 50 ct.

Przydy do koszul do wyszywania 60, 65 i 75 ct.

Kołnierzyki męskie w przetrzynanych fasonach, tuzin zł. 2.50, dla chłopaków zł. 2.10.

Wieszaki tuzin zł. 3.60, 4, 4.50

KALESONY

po zł. 1, 1.20, 1.80, 1.40, i 1.70

dla chłopaków z dymy po zł. 0.95 i 1.10.

Skarpетки męskie tuzin zł. 4, 5, 6, 7.50 i 10.

dla chłopaków tuzin 3.50, 4, 4.50.

Kaftanki od potu cienkie i siatkowane (Schwessanger) po zł. 0.90 i 1.—

Kamizelki do polowania wełniane z rękawami po zł. 5, 6, 7.50.

Pończochy do palowania i szelki wełniane bez stop po zł. 1.75, 2, 2.50

Spednie do kapieli trykotowe.

Oryginał prof. dr. Jägera wyroby. Znajdującej się w Warszawie, zalecane dla osób walego zdrowia łatwo się przyczepiających, po cennach fabrycznych do nasza płócienne białe lub kolor. brązami tuzin zł. 3, 3.60, 4.50 i 5, imitacja batystowa zł. 3.60, 4.50, 5.5.

Szoki angielskie od 85 ct.

Parasole wełn. jedwabne od zł. 1.50.

Woda kolońska

Jobanna Maria Farina Julicheplatz 4' flakon zł. 0.50, 1, 1.50, 3.

KRAWATY

w przemyślnych fasonach.

Zamówienia z prowincji w-konują się najstaranniej.

Lwów, ulica Teatralna l. 7.

(naprzeciw głównego wejścia kościoła katedralnego)

F. Kornecki i Sp.

posiada najtaniej 1208

Jedwabie, wełny, fanele, barchany, płócna, szelki, c. uszki zimowe etc.

Dla Panów!

polecają

S. Motylewski

S. Krzyszkowski

Lwów,

plac Marjacki l. 6

Bielizna męska

Krawaty

Perfumerya

Kapelusze

Parasole

Wyroby ze skóry

Obuwie męskie

Kufry

Laski

Pledy

Płaszczki gumowe

Płaszczki Raglan

Derki

Kalosze

Rękawiczki angielskie damskie i męskie i t. d.

Cennik ilustrowany franco do dyspozycji. 110

Marka ochronna: kotwica.

Liniment Caps. Comp.

z Richtera apteki w Pradze, uznane powszechnie jako najdoskonalsze bóle niszczące nacieranie, jest w wszystkich aptekach po cenie 50 szel., Kr. 1.40 i po 2 Kr. do nabycia.

Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko oryginalne butelki w pudełkach z naszą marką ochronną „kotwica” z apteki Richtera, wtenczas można być pewnym, że się otrzymało preparat prawdziwy.

Apteka Richtera pod „słotym lwem” w Pradze, ulica Elzbiety 5.

Przetwórczo kauczukowe

obszywane skórą dla b. d. i w razie dławienia się i wdęcia

Lejki gumowe i blaszane dla bydła

Nożyce do kozi, owiec i bydła

SÓL glauberstą, Kresolinę

FLUID dla kozi

PROSZEK Kornuburski itp. poleca 1218

MAGAZYN

ALFREDA BACOCCA

LWÓW,

ulica H. tawiska l. 4

Oliwy do maszyn

Oliwna (leczyska)

Kwaszka Rozpoznawa,

Rosyjska mineralna,

Galloyska mineralna,

Rzepakowa, 1215

Rzepakowa odkwaszona,

Tłuszcz do smarowania maszyn (Tłuszcz konserwacyjny)

Sprzedaz hurtowna i detaliczna

Alojzy Hübner, Lwów

Rynek l. 38



Heilmann Kohn i Synowie

c. i k. nadworni dostawcy

we Lwowie, plac Marjacki 3,

polecają swój bogato zaopatrzone 1180

Skład ubrań męskich i dla chłopców.

Ceny stałe fabryczne, uwidocznione na każdej sztuce.

M. JAKUBOWSKI

prezdem

JAKUBOWSKI i JARRA plac Marjacki l. 10.

Ma zaszczyt polecić wyrby z chińskiego srebra, platerowane, brązowe i z prawdziwego srebra, jako to: nakrycia stołowa, noże, widelce, łyżki, łyżeczki, przedmioty ozdobne na podark, oraz artykuły kościelne: lichtarze, monstrancje, kielichy, krzyże, zrzandole i t. p.

Przyjmuje wszelkie reperacje do poł. cena, posrebrzania, niklowania i brązowania. Wypożycza sakwy i sztuki stołowe na wlekiże zebrała.

Poszek do czyszczenia srebra i złota. 1121

Ceny fabryczne. — Cennik darmo i oplatni.

Zegary pendulowe z muzyką

są ostatnią nowością w wyrobach zegarmistrzowskich. Te francuskie miniat rowe pendulowe zegarki są 69 centymetrowo długie. Skrzydła sup. ta o jak wzór; z naturalnego orzechowego drzewa, delikatne i polerowane z sztucznie zrobioną od. wygrywa każdą godzinę najpiękniejszą muzyką i tańce. Cena ze skrzydła i opakowaniem tylko 6 zł. — Te zegary nie tylko idą doskonale pod gwarancją, ale są też wstętek wspomnianego wyglądu prawdziwie pięknym i eleganckim umebłowaniem. Budzik z dzwonkiem i oświetl. na w nocj taras zł. 1.70. Budzik z muzyką, grający zamast dźwięnienia str. 6 — — Niklowany remont str. 5.50. Prawdziwy srebrny remontoir z podwójną kopertą str. 5.50. Wysłka tylko za szaliczką. Niekonwencjonalne przyjmując się napowrót, pieniądze zwraca się, dost. g. nie ma ryzyka.

Duży ilustrowany cennik zegarków, zabawek i pierdolenków gratis i franco. 7132

Katolicka firma (założ. na w. r. 1860)

Józef Spiering Wiedeń. I. Postgasse Nr. 2-5

GRIEßNER & BUZER

Najbardziej klimatyczna miejscowość w Tyrolu południowym

Sezon od 1 września do 1 czerwca.

Prospekty na żądanie wysyła Zarząd 4059

Odczyt o M. Konopnickiej.

W Czytelni katolickiej miał odczyt ks. dr. Pechnit o Konopnickiej. Prelegent uważa Konopnicką za talent wielostronny, podnosi bogactwo jej wyobraźni, czysty styl, rzetelną prostotę i wstrząsające nowotwory. Cechy one różnicie miłość dla ziemi, miłość dla pracy, pragnie bojowników dla idei, a dla wszystkich jednostki. Pragnie ona „z tobą plakat człowieka”, z piśm jej przebiega litość dla opuszczonych i nędzarzy. Socjaliści nazywają ją poetką proletariatu, uważają ją za swoją. Ale jej myśl przewodnią jest inna: nie podlega ona do walki klasowej, lecz wzywa do pracy nad ludem. O brać! jeśli sobie przebaczyć co mamy, zrobimy tu zaraz, dzisiaj! dość żalów, dość klótni. To nie głos socjalistów. Jeżeli inni poeci mniej zajmowali się nędzą ludu, to było to z powodu, że wznoszą się oni ponad naszą dolę w dziedzinie ideału, ona zaś właśnie tę nędzę opisuje. Wielką jest jej zasługa, że ujmuje się ona gorąco za ludem.

Jednak dla estetyka, ta tendencja nie rozstrzyga, poezje jej mają wartość dlatego, że posiadają wielkie zalety artystyczne. Prelegent omawiając szczegółowo jej dzieła, sądzi, że Mendl Gdański wywiera naczenie przykre, jako dzieło tendencyjne zwrocone przeciw antysemizmowi. Prelegent podaje wyjątki z przemowy Kasprowicza, który podsuwa jej poglądy, których ona nie ma. Ks. Niedziałkowski, z drugiej strony, występuje ostro przeciw niej za to, że wypowiada niekiedy zasady niereligijne. W fragmentach dramatycznych podnosi Konopnicka nieuliczny zarzut, że Kościół krępuje swobodę badania. Są tam ustępy, które nie mogą się podobać katolikom wierzącym, którymi się też nie będzie zachwycał estetyk. W innych za to poezjach poetka zwraca się do Boga, do Zbawiciela, jak w starym Abdydzie, w cyklu Italja. Wprawdzie i w tych pierich są fałszywe tony goryczy i pesymizmu, mówi ona np. o biskupach rzymskich, „ci, co się skoczyli”. Wskazuje ona na brak żywej wiary, ale nie można ją zliczyć do pisarzy antyreligijnych o złośliwej i przewrotnej tendencji.

Zresztą w ostatnich czasach zaznaczył należeć u poetki zwrot ku religii. Co do dzieła „Pan Balzer w Brazylji”, przechrzyła się autor do zdania Grabowskiego, że nie jest to epopeja. Między sonetami są niektóre tak piękne, że można je postawić obok najlepszych, jakie wydała poezja. W dziełach Konopnickiej słyszmy ciągle modlitwę o lepszą dolę tej ziemi, dlatego też one serca jednają.

W dyskusji nad odczytem, podniesiono jeszcze to okoliczność, że w wydaniu jubileuszowym, przeznaczonym dla ludu, nie powinna być znaleźć miejsca niektóre ustępy, mogące pobudzić wbrew intencji poetki do nienawiści, zamiast do miłości.

Wystawa sztuki secesyjnej.

Secesję widziałem już na ostatniej wystawie powszechnej w Paryżu, ale tam tonęła ona w ogromnej ilości przedmiotów wystawionych, tutaj zaś, w Turynie, dekoracyjna sztuka modernistyczna, sama wypełnia całą wystawę, objawia się nam jako imponująca całość we wszystkich gałęziach sztuki stosowanej, od budownictwa, aż do drobnych wyrobów jubilerskich i cacek salonowych. Tutaj więc, w parku Valentino, nad rzeką Po, odbył się przegląd wygodnie, nie odrywając oka od stylu nowego, przechodząc z jednej niespodzianki w drugą, porównyując różne jej objawy, pomysły i umiejętności w sztukiach nowych dróg.

Już same budynki wielkiej wystawy międzynarodowej uderzają swoją oryginalnością. Takich motywów architektonicznych, krzywizn, kombinacji cegły, żelaza i szkła przecieć się nie widzieliśmy. Uderza wprawdzie młode oko, że linje gmachów są nowe, nie banalne, nie te zwykłe, ale zarazem widoczne jest dwoiactwo, brak prostoty, dlatego te łamańce budowlane na pierwszy rzut oka zadziwiają, ale nie zachwycają.

Daleko łatwiej już przychodzi pogodzić się ze stylem „liberty”, secesyjnym, w rozmaitych mniejszych okazach, niż w umeblowaniu, przedmiotach codziennego użytku, tylko, że te ostatnie wtedy tylko są rzeczywiście piękne i wabą oko, kiedy są

przedmiotem zbytku. Wszystkie te okazy nowego stylu są pretensjonalne, prostota nie jest im do twarzy, jak to widzieć naprzykład na meblach niemieckich. Niemcy wystawili tutaj, między innymi, kilka pokoi umeblowanych, stosunkowo skromnie, jak gdyby chodziło o to, aby styl secesyjny zrobić przystępnym dla szerszych mas, dla klas mniej zażochnych. I muszę otwarcie powiedzieć, że są to rzeczy całkiem byzackie. Toż samo dzieje się w secesji holenderskiej, gdzie praktyczna prostota umeblowań całych komnat według nowych wzorów i pomysłów nie sprawia miłego wrażenia. Jeden z pokoi przypomina zupełnie kabiny na wielkich parowcach.

Natomiast proszę spojrzeć na wytworne mebelki w dziale francuskim, na komódki po 200, 300 franków, inkrustowane, z rzezbami w stylu florealnym, jakie śliczne. Albo w oddziale japońskim: parawany po 400 franków, makaty o delikatnych odcieniach, brzozy, porcelany! Jakże to wszystko nowe, ładne w pomysłach, jakie artystyczne! Ale to są rzeczy przystępne tylko dla bogatych, bardzo wytworne.

Ostatecznie, dlaczego naprzykład brzozy wchodzi do pokoiu nie mają być okragłe, zamiast jak zwykle kwadratowe, dlaczego w pokoju tym niema być schodów i ganku, piętka, biegnącego wewnątrz pokoju? Ale że są to rzeczy pretensjonalne, więc włożyć w nie trzeba dużo dobrego smaku, a dobry smak jest arystokratyczny.

Tutaj, na wystawie turyńskiej, chodząc całymi godzinami po oddziałach rozmaitych narodów, widzi się o ile stare modele zostały narzucone, jak zacierpnięte z natury, zwłaszcza z kwiatów, nowe motywy, jak je zastosowano do mebli, okuć, szkła, żelaza, dywanów, porcelan, bronzów, biżuterji i cacek salonowych. W Szwecji ustanowiono otwarte muzea domów umeblowanych, przenośnych, rozbielanych, aby wrócić do źródeł sztuki narodowej, dziełowej i własnej cywilizacji i tutaj także Szwecja i Norwegia wystąpiły z pokojami dobrze zharmonizowanymi w tonie, ze ślicznymi świecznikami, z wiszącymi się z powalą, z dywanami i okuciami artystycznymi. W dziale angielskim Walter Crane, ojciec modernizmu, ma swoją osobną salę z rysunkami. Danja wystawiła przesłane porcelany z fabryki królewskiej w Kopenhadze, nagrodzone złotym medalem. Takie szesnaki, koty, ptaki, miękkie w tonie, pysznie rysowane, delikatne w zabarwieniu, rzadko się widuje.

W dziale złotniczym panuje Francja i wyroby Lalique'a. Nie powiem jednak, aby te biżuterje w nowym stylu trafiały mi do przekonania. Lalique odnowił swoją sztukę, chwytając motywy do klejnotów od Egipcjan, Japończyków, ze sztuki bizantyjskiej. Są to rzeczy barżo, jak powtarzam, pretensjonalne i wyobrażam sobie, że dlatego opatrzą się zaraz i znużą nawet kobiety. Kto chce zresztą rozpatrzeć się w tym nowym kierunku, niech zajdzie do „Maison moderne”, paryskiego Binga. Austria wystawiła bardzo piękne szkła, lekko zabarwione, Mosera z Wiednia; w dziale amerykańskim powiewają oko wyroby szklane Tiffany, o najpiękniejszych barwach tęczy, a Szkocja emalje, malowane witraże o kolorach białych i zielonych, zestawionych umiejętnie.

Włochom zarzucają właśnie krytycy sztuki, że pozostali w tyle za innymi narodami. Wiele daloby się powiedzieć na wyłomnienie ich opóźnienia się. Kraj, który ma tak wspaniałe tradycje sztuki, z trudnością zapewne wchodzi na nowe tory. Z tem wszystkim „Amelia ars (Genus) wystąpiła z ogromną salą, pełną bardzo wdzięcznych posążków bronzowych, marmurowych, mebli, dywanów, porcelany, w których czuje się bójność poletu ducha, zmyśl przedewszystkiem dekoracyjną, bo we Włoszech, w tym klimacie, ognisko domowe, wygodne urządzenie mieszkanie, komfort słowem, będą zawsze stały na drugim planie. Włochy wystąpiły także z dużą wystawą obrazów, gdzie królują dwa wspaniałe kobiece portrety Piemontczyka, Jakóba Grassa.

W ogóle na wystawie tej zarysowują się dwa kierunki nowego stylu: jeden, że się tak wyrażę, naturalistyczny, drugi, więcej dekoracyjny, „krzywizny”. Porównyując np. wystawę francuską i niemiecką, widzi się różnice w zacierpnięciu pomysłów. W linjach charakterystycznych, w eleganckich krzywiznach, jakie mają meble francuskie, w głównych motywach i szczegółach dekoracyjnych jest widoczne pochodzenie od kształtów naturalnych: kwiaty i rośliny, drzewa, wyrzeźbione, czy inkrustowane, przy pominięciu prawdy. W Niemczech zaznacza się inne

dożęnie i staranie: linje mebli, ozdoby ornamentacyjne nie przypominają form przyrodzonych, ale raczej geometryczne, przy dalekiem wspomnieniu czy to skrzydła ptaka, czy kwiatu, pobra pawiego, mięczaka morskiego; dają obraz raczej obmyślania, niż genialnego natężenia z rzeczywistości.

Nie mogę pominąć tutaj jeszcze poezji szkła, jaką dają rozmaite działy, okien kolorowych do pokoi z bukietami hortensji, czy glicyjni, zachodami słońca w lesie, w których zwłaszcza Amerykanin Tiffany, jak powiedziałem, jest niezrównany.

SAMOLUB.

(Bajka).

Codziennie po południu, po skończonych lekcjach, dzieci przychodziły się bawić do ogrodu odłudka.

Śliczny to był, obszerny ogród. W gęstej, miękkiej trawie, jak gwiazdki świeciły się kwiaty, a nad niemi wybujało dwanaście drzew brzozkwinowych. Na wiosnę stroiły się w delikatne białe i różowe kwiecie, w jesieni dawały smaczne owoce. Między gałązkami wily gniazdka ptasząt, a śpiewały tak słodko, że dzieci często przerywały zabawę i słuchały śpiewu.

— Jak nam dobrze! — cieszyły się dzieci. Lecz nadszedł dzień, gdy po długiej, siedem lat trwającej podróży, powrócił do swej posiadłości odłudek samolub.

Rozgniewał go widok dzieci, igrających w ogrodzie.

— Co tu robicie? — krzyknął grubym głosem — i dzieci przestraszone rzuciły się do ucieczki.

— To mój ogród! — irytował się odłudek — i nikt prócz mnie, nie ma prawa z niego korzystać.

Ogrodził ogród wysokim murem i ze wszystkich stron wywiesił tabliczki z napisem: „Wstęp wzbroniony”.

Od tej chwili dzieci nie miały miejsca do zabawy. Chciały się bawić na drodze, lecz kurz i ostre kamienie przeko im zabawę sprzykrzyły. Po lekcjach krążyły smutne pod murem ogrodu i z zalem wspominały przeszłość.

Przyszła wiosna. Cała okolica ubrała się w zielen i kwiaty, ptaki śpiewały wesoło, tylko w ogrodzie odłudka zrobiła się zima. Ptaki nie chciały w nim śpiewać, kwiaty kwitnąć, bo nie było tam ciepła. Pewnego razu drobny, biały kwiateczek wysunął z trawy główkę, lecz gdy dojrzał surowy zakaz, schował się w ziemię i zasnął powtórnie. Za to śnieg i mróz nie mogły się dość nachwalić postępowania odłudka.

— Nasz gospodarz odpędził wiosnę — cieszyli się głośno — więc my tu mieszkać będziemy przez cały rok.

Śnieg przykrył trawę białą puszystą oponą, mróz posrebrzył szronem drzewa, a wnet przybył także wiatr północny. Po całych dniach hulał po ogrodzie, zrywał dachówki z dachu pałacu.

— Śliczne miejsce — wyl wiatr — brakuje nam jeszcze do towarzysztwa gradu.

I grad przybył. Codziennie po kilka godzin bębnił po dachu, łukając dachówki, to znów krążył po ogrodzie, łamiąc gałązki.

— Nie mogę zrozumieć — mówił do siebie odłudek, siedząc przy oknie pałacu i spoglądając na okrutną gospodarkę zimy — dlaczego to wiosna nie przychodzi... Ale zapewne wrócić się pogoda zmieni.

Tymczasem nie przyszła wiosna, nie przyszło lato. Już jesień pozłociła owoce na drzewach w całej okolicy, prócz ogrodu odłudka.

— Ten samolub ma, na co zasłużył — mówiła jesień — Niech się cieszy wieczną zimą, wicherem, gradem i mrozem.

Pewnego poranku odłudka zbłądziła śliczna jakaś muzyka. Leżał cicho i słuchał zachwycony. A nie była to żadna muzyka; pod oknem śpiewał mały czyżyk, lecz odłudek dawno już nie słyszał w swoim ogrodzie śpiewu ptasząt, że teraz świętował czyżyka zdawał mu się najpiękniejszą muzyką. Grad przestał bębnić o dach pałacu, wiatr ucichł, przez okno poczęła napływać do pokoju wonny aromat.

— Wiosna przyszła! — zawołał odłudek i czempierzył pobiegł do okna.

Urząd cudowny widok. Przez niewielki otwór w murze dzieci do-

stały się do ogrodu i wdrapały się na drzewa. Drzewa, uradowane widokiem małych przyjaciół, w jednej chwili odkryły się liśćmi i kwiatami i radośnie szeleściły gałązkami nad dziećmi. Ptaki krążyły dokola, świergocząc i śpiewając radośnie, kwiatki się uśmiechały z gęstej, zielonej trawy...

Tylko w jednym miejscu, w najdalszym zakątku ogrodu panowała jeszcze zima. Pod jednym drzewkiem, jakie tam stało, stał mały chłopczyca. Nie mógł dostać do gałązek i plakał żalownie, ogładając się dołka. Biedne drzewo jeszcze pokryte było szronem i śniegiem, zimny wicher szarpał jego korę; chyliło gałązki ku chłopczyce, jakby zachęcając go, aby wszedł na drzewo, lecz chłopczyk był tak mały, że nie mógł dostać do najbliższej gałązki.

Odludek uczył nagle, że w jego sercu poczyna się robić dziwne miękko i ciepło.

— Jakim ja byłem samolubem! — zawołał z zalem — teraz rozumiem, dlaczego wiosna nie zaglądała do mego ogrodu. Posadzę to maleństwo na drzewko i rozwałę mur, aby dzieci zawsze mogły się bawić w ogrodzie, kiedy tylko zechcą.

Szczerze żałował swego dawnego postępowania. Zbiegł szybko ze schodów, otworzył cichutko drzwi i wyszedł do ogrodu. Gdy dzieci zobaczyły odłudka, przestraszyły się bardzo, zeschowały z drzewek i znikły z ogrodu. W jednej chwili ogród przyjął dawną postać i zamal pod technieniem zimy. Tylko mały chłopczyca nie uciekł; oczy, pełne łez, nie pozwoliły mu spotrzeć zbliżającego się odłudka. A odludek podkradł się cichutko, wziął maleństwo ostrożnie na ręce i posadził na drzewko. Drzewko w jednej chwili zakwitło, zdękało się ku niemu ptaszka, a chłopczyca wyciągnął ręce, objął odłudka za szyję i ucałował serdecznie.

Inne dzieci, widząc, że odludek się nie gniewa, powróciły z radośnym krzykiem do ogrodu, a z nimi powróciła natychmiast wiosna.

— Otdął ogród do was należy! — zawołał odludek.

Wziął ciężki oskard i rozwałił mur. Ludzie przechodzący ze zdumieniem przyglądali się, jak w cudownym ogrodzie odludek bawił się z dziećmi.

Dzieci bawiły się długo, a odchodząc, zaczęły się żegnać z odludkiem.

— A gdzie jest ten mały chłopczyk zapytał odludek — którego posadziłem na drzewo?

— Za ów pałacunek bardzo pochochał chłopczyne. — Nie wiemy — odpowiedzieli dzieci — pewnie już poszedł. — Powiedzieć mu, dziaćki, aby się nie bał i jtro do mnie przyszedł.

Lecz dzieci oświadczyły, że żadne z nich nie zna małego chłopczyzny, żadne nie wie, gdzie on mieszka i nigdy go przedtem nie widzieli.

Odludek zasmucił się głęboko. Dzieci codziennie przychodziły bawić się z nim w ogrodzie, lecz mały chłopczyca nie pokazał się już nigdy. Odludek był dobry dla wszystkich dzieci, ale zawsze tęsknił do małego chłopczyzny i pragnął go ujrzeć.

Przeszło wiele lat. Odludek zestarzał się, zniecierpliwiał, nie mógł już bawić się z dziećmi, lecz siedząc w głębokim fotelu, patrzył na nie i cieszył się ich weselem.

— Mam w ogrodzie wiele pięknych kwiatów, lecz dzieci są od nich piękniejsze — powtarzał często.

Pewnego poranku zimowego wyjrzał oknem. Teraz już zima nie była dlań nienawistną; wiedział, że to sen chwilowy, wypoczynek przyrody.

Nagle zdumiony otworzył szeroko oczy. W najdalszym zakątku ogrodu stało drzewo, całe odkryte kwieciami i zielenią i z złotych gałęzi zwisały się srebrne owoce, a pod drzewem stał... mały chłopczyk, do którego odludek tak tęsknił.

Nieposiadając się z radości, odludek pobiegł do ogrodu, do chłopczyzny, lecz ujrzałszy go zbliżka, zacerwienił się z gniewu.

— Kto śmiał się tak poranić, dziećmi? Dłonie chłopczyzny przebite były gwoździemi,

na bosych nóżkach widać było ślady takich samych ran.

— Kto cię poranił? — zawołał po raz drugi. — Powieź mi, kto to uczynił, a zemszczę się straszliwie.

— Nie myśl o zemście — odparł chłopczyca — to są rany miłości.

Dziwnie, nieznanie uczucie objęło serce odłudka. Pochylił głowę ze czcią najgłębszą i padł na kolana przed dziećciem.

A Dziecie uśmiechnęło się doń słodko i rzekło:

— Pozwolisz mi raz bawić się w twoim ogrodzie, za to dzisiaj wezmę cię do mego ogrodu, do Raju...

Gdy popołudniu dzieci przyszyły się bawić do ogrodu, ujrzali swego przyjaciela niezwyłego, leżącego pod kwitnącem drzewem.

Tegoroczna zima.

Jaką będzie zima w tym roku, na to daje następująca odpowiedź nowy współzawodnik Falba, Ryszard Merkel z Berlina.

Według przepowiedni tego nowego proroka pogody, od 15 do 18 listopada miały być silne mrozy (istotnie były), od 22 do 26 t. m. pogoda jasna i dość łagodna. Od 26 do końca listopada ma być nieco chłodniej, pochmurno i silne wiatry wiać będą.

Od 1 do 6 grudnia będzie pogoda piękna chęć zima, jeszcze zaś zimniej 7 grudnia, co trwać będzie aż do 12go, a od tego dnia, aż do 17go silne mrozy i zamiecie śnieżne. Dwa dni następnie będzie mniej zimno, ale natomiast silna śnieżnica; 19go znowu silny mróz i wicher, potem mróz sfolguje, ale śnieżno do 22go. W czasie całych świąt Bożego Narodzenia pogoda jasna, choć przeważnie zimna, co trwać będzie do 4 stycznia.

Począwszy od 5go stycznia, wzrastać będą mrozy i silne zamiecie śnieżne. Szczególnie silny będzie u nas mróz w dniu 9 stycznia, potem spadnie odłty śnieg i aż do 15go będzie łagodniej. Potem znowu silne mrozy ze śnieżnicami, a od 17go łagodniej. 21go wypogadzać się pocznie, 24go wyjaśni się zupełnie i aż do 31go stycznia będzie piękna, chłodna, a miejscami ciepła pogoda.

Od 1 lutego śnieg i wroźną mrozy, które w dniu 6-go osiągną swą najwyższą się i wraz z zamiatami śnieżnymi potrwają do 17-go lutego, w którym to dniu zmienia się pogoda na piękną i łagodną. Perjad ten mrozu i wielkich zamieci śnieżnych obejmie całą północną, środkową i część południowej Europy. Od 17-go do 27-go lutego będzie pogoda piękna i łagodna; po 27-ym uderzą się znowu, a w dniach od 6-go do 10-go marca będą bardzo silne mrozy i częściowo spadną wielkie śniegi, ale przeważnie w północnych Niemczech. Na południu oczekiwają należy silnych śnieżyc. Od 10-go marca zładownieć zima, a w dniach 13-go i 14-go przejdzie w pogodę łagodniejszą. Po 14-ym marcu nastąpi pogoda, po największej części piękna, częściowo nawet bardzo ciepła, która utrzyma się, z wyjątkiem kilku dni deszczowych, do 20-go. Koniec miesiąca marca będzie znowu pod względem pogody niepomysłny.

Zanim jednak spłnią się te przepowiednie, warto zanotować, że i listopad dotychczas pokazał już swoje, choć według kalendarza, zimy jeszcze być nie powinno. I tak: w Helentalu koło Badenu wymarły onegdziej nocy wszystkie rośliny i kwiaty, jakie były jeszcze na wolnem powietrzu. W Lublinie spadł onegdaj pierwszy śnieg i to dość obficie. W okolicy Wąrnarodfu w Czechach temperatura spadła do -9 stopni R., a Wełtawa pokryła się gdzie-niegdzie cienką szybą lodu. W górzystych okolicach Saksonji onegdaj rano termometr wskazywał mrozu -15 stopni. W Hamburgu i w całych Niemczech północnych panuje dotkliwie zimno.

Z Rosji nadchodzą jeszcze bardziej „zimowe” wiadomości. Na merzu Czarnem szalała onegdaj, przy 6-ciu stopniach mrozu, silna burza. W nocy spadł śnieg, a parowce szukać musiały ocieplenia w portach. Na Dnieprze ruszyły lody, a niektórym statkom groziło zgniecenie. Mroźna nad; Dnieprem 12 stopni. Zeglę na Wolde musiano zastanowić. Z Odesy sygnalizują 10 stopni mrozu.

ABGAR - SOŁTAN.

WEKSEL.

(Skiko).

(Dokończenie).

— Kto widział jak podpisywałeś i brałeś pieniądze? — spytał adwokat.

— Szech Szpiner i jego dwaj żydzi.

— Czemuś do diabła nie zatrzymał już tego przykłego smarkacza, tego kronikarza?

— Czyż mogłem przypuszczać coś podobnego?

Tu zakaszłał się mocno, krew uderzyła mu znowu do głowy z chciwością przyłożył szklanę do ust i wyszczył resztę wody... Mocniej zaczął mówić z płaczem prawie:

— I to mnie właśnie musiało spotkać... Mnie, który zawsze żydów bronilem... Pamiętasz te nasze rozmowy z czasów uniwersyteckich. Dawidzie pamiętasz.

Adwokat spojrział nań z widocznym bolem i zmuszając się do spokoju rzekł:

— Sny młodości zawsze życie inaczej przedstawiają, niż ono w rzeczywistości ma wyglądać... Uluda musi odpasć... Wróćmy do interesu... Czy mówiliś komu o pożyczce u Szpintera?

— Nikomu!...

— Czy przynajmniej powiedziałeś temu waszemu kronikarzowi, wiele u Szpintera pożyczyleś?

— Nie mówiliśmy nigdy o tem... Wierz nie miał by dla mnie temat.

W tej chwili dano się słyszeć dyskretne pukanie do drzwi gabinetu. Dawid poskoczył i drzwi otworzył. W drzwiach stał pisarz, który pól głosem szepnął do adwokata, że woźny bankowy z interesem do pana Garkowskiego przyszedł.

— Wprowadź go tu — zawołał adwokat. Woźny wtoczył kłaniając się uniżenie.

— Z jakiego banku? — spytał Dawid ostro.

— Towarzystwo dla oszczędności i kredy-

tu, — proszę łaski wielmożnego pana mecenasa.

— Ładna instytucja! — szepnął przez zęby adwokat.

— Proszę przedstawić weksel...

Woźny z dobrą miną podał weksel.

Adwokat wziął skwapliwie podany papier do ręki, przypatrywał mu się z uwagą, podszedł do okna, skinieniem przywoł Romana do siebie i szepnął mu do ucha:

— Arcydzielo fałszerstwa, gdybyś ty mi nie powiedział, żeś Julia nie podpisywał, tobym mógł przysięgać, że to twoje pismo... No i zero dodane doskonale.

Później zwrócił się do woźnego i rzekł groźnie:

— Weksel jest potrójnie fałszowany, pan Garkowski płacić nie będzie... A proszę powiedzieć panu dyrektorowi, żeby w swym własnym interesie zgłosił się tu do mnie do kancelarji, między piątą a szóstą po południu. Do widzenia!

Woźny wyszedł jak zwyty.

— Cóż będzie? — zapytał ze strachem Roman, gdy zostali sami.

— A nic! — odrzekł swobodnie adwokat.

— Spróbuj po południu pogadać na rozum z tym panem dyrektorem... Oh to bestje kute na cztery nogi... Oszusty najpierwszej wody. Jeżeli nie da się nakłonić do zgody to wytoczmy im proces o oszustwo i oddamy sprawę prokuratorji państwa.

— A cóż będzie jeżeli on pójdzie z tym wekslem do Warszawki?

— To mu Warski powie, że weksel fałszowany, a ja zaraz Warszawki uprzedzę, o wypadku...

— No, a co będzie ze mną, jeżeli on zaszkarzy o fałszowanie podpisu? — pytał dalej zmienionym głosem.

— Dostaniesz wezwanie do sądnego śledczego, temu panu wyjaśnisz całą sprawę i jestem pewny, że cię uwolni od dalszych dochożeń... W najgorszym razie sprawa pójdzie przed przysięgłych i ja będę miał sposobność do wypowiedzenia świetnej mowy.

Nie skończył jeszcze tych słów, gdy nagle

stało się coś z Romanem niespodziewanego; schwycił kilka razy powietrze ustami, zachwiał się i runął jak długi na ziemię.

Adwokat przestraszył się okropnie, posłał po najbliższego lekarza, sprowadził do kwadransu czterech lekarzy i tym się udało wreszcie Romana do przytomności przyprowadzić.

— Co to było? — spytał adwokat odchodzących lekarzy.

— A tak sercowy — odrzekli ponuro — ten człowiek musi być bardzo wystrzęgać wszelkich wrzuceń... Na razie przejdzie, ale spójkoj potrzebny koniecznie.

Na klasycznie pięknej twarzy mecenasa ukazał się uśmiech, w którym zmieszana była litość z sarkazmem; odchodzącym lekarzom rzucił na pożegnanie słowa:

— Znakomicie jesteście z tem nakazywaniem unikania wrzuceń.

Wrócił do chorego, który leżał w gabinecie na szeslagu dysząc jeszcze ciężko.

— Przepraszam cię mój Dawidzie — szepnął Roman — za tę komedję, którą ci urządziłem... Sam nie wiem, co mi się stało?

— Atak nerwowy! — odrzekł adwokat. — Szczęśliwie minęło.

— Takie na mnie wrażenie zrobiło twoje wspomnienie sądu przysięgłych... Prawda, że ty żartowałeś... Do tego dojeść nie może.

— Postaramy się o to... Teraz pilnuj się, żebys znowu w to rozdrażnienie na nowo nie popadł... Prawdziwa bieda z poetami...

W pół godziny później dr. Friedstein odwiedził Romana do domu.

Roman po ataku dłuższy czas nie mógł przyjść do siebie.

Stary lekarz, przyjaciel domu, przyszedłszy, pokiwiał smutnie głową. Ale wobec chorego udawał wesołego i na pożegnanie rzekł:

— Mówiłem ci unikaj wrzuceń... Potrzeba ci było tego ataku nerwowego, jak dziury w moście. Teraz musisz mieć spokój na dłuższy czas.

Domowiadziwszy się o całej aferze, odwiedził Romana i hrabia Juliusz Worski. Był to kolega Romana z gimnazjum, człowiek wesoły, dobry i lubiący stosunki z literatami i malarzami,

wskutek tego utrzymywał ciągle znajomość z Garkowskim. Miał dobre serce, ale podlegał chwilowym wpływom i wiele liczył na niego nie było można.

Wszedłszy usiedział na wstępie

